

Warkoczyk A. Onichimowska

– Nie wszyscy muszą być jednakowi – wzruszył ramionami mój tatuś, kiedy opowiedziałem mu, co zdarzyło się w przedszkolu. I po chwili spytał:

– A tobie też nie podoba się mój warkocz?

– Nie wiem – wyjąkałem. – Chyba mi się podoba – dodałem niepewnie. – Tylko, że się za nami oglądają. I czasem się śmieją. I teraz już wiem, dlaczego.

– Dlaczego? – spytał tatuś.

– No, bo panowie nie noszą warkoczy – wyjaśniłem.

– Dlaczego? – powtórzył z uśmiechem tatuś.

– Bo warkocze noszą dziewczyny – wypaliłem. – A ja bym nie chciał wyglądać jak dziewczyna.

– A uważasz, że ja wyglądam jak dziewczyna? – roześmiał się.

Pogłaskałem go po warkoczyku i też się roześmiałem. No, nie. Tego o moim tatusiu w żadnym razie nie dałoby się powiedzieć.

– To po co nosisz warkoczyk? – nie dawałem jednak za wygraną. – I kolczyk w uchu?

– Bo to wydaje mi się zabawne – powiedział tatuś. – I jest modne.

– Ale ty przecież nawet nie grasz na gitarze. Ani na bębnie. Ani na niczym innym – przypomniały mi się zarzuty pani w przedszkolu. – Co właściwie robisz, tatusiu? – zaciekawilem się.

– Jestem matematykiem – wyjaśnił.

Powlokłem się do swojego pokoju i zacząłem budować z klocków lego dźwig, ale całkiem mi to nie szło. Myślałem ciągle o tym, co przydarzyło mi się w przedszkolu.

Zaczął się od tego, że pani kazała nam narysować swoich rodziców.

I ja narysowałem tatusia z warkoczykiem. Wtedy pani zaczęła się śmiać i powiedziała, że coś mi się pomyliło i że bym dorysował ten warkoczyk mamusi.

Chociaż wie, że moja mamusia ma krótkie włosy – przychodzi po mnie do przedszkola i pani ją zna.

Odpowiedziałem, że wcale się nie pomyliłem i że mój tatuś tak właśnie wygląda. Wszystkie dzieci przestały rysować i słuchały, co mówimy, i niektóre okropnie się śmiały. Michał

powiedział nawet, że mam dwie mamusie, a żadnego tatusia. I bardzo to się wszystkim spodobało. Nawet pani się śmiała. Spytała mnie wtedy, czy mój tatuś gra w jakimś zespole i była zdziwiona, kiedy powiedziałem, że nie. Że na niczym nie gra i chodzi normalnie rano do pracy.

A w domu gotuje.

To już chyba zupełnie niepotrzebnie dodałem, bo znów to się wydało bardzo śmieszne. Dopiero, jak Agata krzyknęła, że jej tatuś też gotuje, trochę się uspokoiłi.

Już trzeci raz zaczynałem budować dźwig i wciąż coś mi nie pasowało. Wtedy wszedł tatuś, usiadł koło mnie na dywanie i pomógł mi znaleźć właściwy klocek.

– Słuchaj, Kuba – powiedział. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, że możesz mieć przeze mnie kłopoty.

Bardzo to poważnie zabrzmiało i poczułem się całkiem dorosły.

– E tam, nie przejmuj się – pocieszyłem go.

– Jeśli ci na tym zależy, zetnę włosy i zlikwiduję ten kolczyk – dodał jak gdyby nigdy nic, a mnie aż zatkało. – Chciałbyś? – spytał jeszcze po chwili.

Wzruszyłem ramionami i powiedziałem, z trudem powstrzymując uśmiech:

– Coś ty, tato. Nie wszyscy muszą być jednakowi.